

TOW. AKCYJNE

Fr. KARPIŃSKI w Warszawie

Elektoralna № 35. Marszałkowska № 74.

POLECA

MYDŁA TOALETOWE

Przetłuszczone. Neutralne. Alkaliczne

własnego wyrobu.

11005

ŚWIAT

Rok XV. № 23 z dnia 5 czerwca 1920 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

SUKIENKI
DLA
PANIENEK
UBRANIA
CHŁOPIEC
I ME SKIE
OBUIE
MEBLE
FIRANKI
ZABAWKI
PORCELANA
KRYSZTAŁY
PLATERY

SUKNIE, KOSTJUMY, FUTRA, OKRYCIA, BLUZKI, SZLAFROCZKI

WYPRAWY ŚLUBNE

SALON



OD 2.000 MAREK.
MÓD

MATERIAŁY:
WEŁNIANE
BAWELNIANE
JEDWABNE
BIELIZNA
POŚCIEL
KOŁDRY
GAJANTERIA
TRYKOTAŻE
KAPELUSZE
PAPETERIA
PERFUMERIA

TOW. AKC. BRACIA JABŁKOWSCY

ODDZIAŁ HURTOWY — CHMIELNA 19.

Albrecht
i Skępski

Cukiernia Ziemiańska

Kredytowa 9, Mazowiecka 12.

Otwarta do 12 w nocy. 11117

ZOSTAŁ
OTWARTY

MAGAZYN BŁAWATNY

K. Antkowsi i S-ka

Warszawa, Aleje Jerozolimskie* № 21
przy Brackiej, telefon 191-74.

WIELKI WYBÓR
MATERIAŁÓW DAM-
SKICH I MĘSKICH.

Dr. M. Witkowski

LEKARZ ZAKŁADOWY

w Ciechocinku willa Malutka

Choroby wewnętrzne, ucha, gardła i nosa. 173

Dr. W. KNOFF

11128

(CHOROBY NERWOWE I WEWNĘTRZNE)

Przyjmuje od 6 do 7.

Wilcza Nr. 46 (róg Wielkiej). Telefon 11-74.

Dr. LESZCZYŃSKI

Marszałkowska 142, telefon 127-25

B. ordyn. klin. szp. św. Łazarza. CHOROBY WE-
NERVICZNE, SKÓRY I M-PŁCIOWE. Przyjmuje od
12 rano i od 5—8 wiecz. 11179

Dr. med. Dora Lebenthal

chor. wener., skórne, włosów. Kosmetyka.
Marszałkowska 148, tel. 113-76. Od 5—7. 11133

Dr. JELNICKI

chor. skórne
i wener. Roentgen.

Marszałkowska Nr. 118. Telefon Nr. 108-61.

10—1 i 5—7 panie 1—2.

Gumowe wyroby,

oryginalne FRANCUSKIE nadeszły. Hurt i detal
po cenach niskich. 11110

Wylączna sprzedaż: 96 OPTYK „FLAMMARION” 96.
Marszałkowska

Juljusz Kaden-Bandrowski.

WIOSNA 1920 ROKU.

4)

Tymczasem mechanik rozkręcił jedno kołko motoru. W jego palcach czarnych i ciepłych szeleszczą druty i gładkie węgielki.

Odbywa się łapczywe karmienie tego owada. Do wszystkich nerwów, wylotów, połączeń przyssać się musi metalowa szpryca, która, pukając wyświechtanym brzuszkiem, wciska w sztywne żyły motoru czarną oliwę. Ktoś ostukuje gładkie biodro śmigi.

Z jakiego drzewa? Śmigi się robi, o ile możności, z wielu gatunków... Aby miały jak największą twardość.

Więc w tym gładziuskim, politurowanym gołeniu śpi cały las... Więc to las wiosłuje w powietrzu, on który, jak nikt, umie motać wichry i osłaniać przestrzenie.

Już wszystko gotowe, przymierzone, dokręcone, domknięte. Teraz trzeba, żeby chwycił motor.

Zaczyna się coś, coby można nazwać wyzywaniem przestrzeni nadaremno.

Dwóch żołnierzy szczepia się w dwa ogniwa. Jeden puszcza śmigę, drugi dla większego rozmachu odrzuca kolegę w bok.

— Kontakt, — wołają.

— Kontakt, odpowiadają, — i

rzut...

Śmiga za każdym razem ospale przekreśla powietrze i, odmachnąwszy się, wraca do pozycji.

— Kontakt, — wołają... Kon-
takt, — odpowiadają.

Zaś maszyna odmierzy parę słów swej benzynowej wymowy i umilknie. Żołnierze we dwóch, rzekłbyś strzép

RESTAURACJA
HOTELU SASKIEGO
ZRZESZONYCH
PRACOWNIKÓW GASTRONOMICZNYCH
Krakowskie Przedmieście No 33
lub Kozia No 3 (dawniej Junkierska).
Wydaje obiady i kolacje
Wielki wybór Win — Nowaljeszonowe.
Wieczorem Koncert Mittmana.
Obsługa szybka. — Uwaga: każdy
obsługujący jest współwłaścicielem.

Fabryka Mydła i Świec
MAJDE i S-ka
Warszawa, Okopowa Nr. 15, telef. 11-33.

POLECA
MYDŁO ze znaną marką Rewolwer
MYDŁOIN proszek do prania bielizny
111 **ŚWIECE** najlepszego gatunku.

niesamowitego mięsa, skaczą raz na nóż śmigi, śmiga ten strzępek szybko przetnie i stanie.

— No, na wielką wojnę niktby nie pojechała, dawniej, takim mąszyną, — twierdzi stanowczo kapitan Perrini.

Znów się cisnęli, znów wąskim ochłapem zwiniętego mięsnia w dół odpadli.

Nagle odwłok pszczoły począł z hukiem dygotać, żelazne płuca jęły rozdzierać powietrze, — śmiga się rozrosła w malutkie polituowane słońce... Słońce to w piekielnym łoskocie znikło, zostawiając po sobie szarą, nieuchwytną aureolę straszliwego obrotu.

Ktoś chwycił mnie za ramię i z całej siły szarpnął w tył.

— Pocóż pan podchodzi, — jeszcze krok, a przecięłoby panu głowę. Taka śmiga tnie człowieka, jak masło.

Prawda... Prawda. Te wszystkie rzeczy są tak szybkie, tak dokładne, że trudno, aby obok nich wciąż nie stąpało przewrotne rozrządzenie.

Trawa się dookoła od pędu powietrza zjeżyła.

W taki świat z kilkoma drucikami, ze szczyptą fizyki, z zuchelkiem suchej wiedzy...

Nareszcie obaj usiedli w odwłoku maszyny, podpułkownik i pilot, obleczeni w szare domina, z twa-

rzami, jak pyszczki gacków wystającymi ze skórzanych mycek.

Zaraz ruszą... Na spotkanie, od strony szosy, toczy się ku nim ciemna rozczochrana głowa kurzu. Toczy się, wzrasta, podskakuje, niby pusta omyłka wśród pełnej, kwitnącej zieleni.

Ruszyli. Już zieleń spłynęła w dół.

Pożegnaliśmy się z lotnikami i wracamy.

Droga prowadzi wśród opłotków, z których wybucha białe, kwitnące szczęście dzikich wiśni. Podchorąży układa ogromny bukiet, ja zaś lubuję się w starym rozumie usłanych kółków, bogobojnie wspierających płochą wiosnę tego płotu.

Już nie widać podchorążego, tak się głęboko wdarł w śnieżną gęstwinię. Słyszę tylko łamanie gałęzi i kilka słów, które mówi, obojętnie, zajęty czym innym.

— Pomyśleć, że za godzinę powrócą już z nad Kijowa...

Zaś za godzinę wieziono ich pół przytomnych do stacji, z głowami w białych turbanach bandażu, który im błyszczał na skroniach, jak nie-dościgły śnieg mroźnych wysokości.

ZAGNANY KOŃ.

Orkiestra miętosi tryumfalnego marsza, malutki siwy generał Skierski w ogromnych niebieskich spodniach aż po szyję, zmarszczonym krokiem wychodzi na stopnie wagonu Naczelnego Wodza... Stalowy płot kompanji honorowej właśnie spoczął w słońcu... W głębi dworca pełno ludzi, jakby ktoś naśmiecił szaremi gałganami.

Na budynku widnieje jeszcze napis: „Iskorost”.

Pułkownicy, dowódcy grup, które szturmowały tak Korosteń, przechadzają się przed frontem, czcigodnie siejąc spódnicami wojskowych płaszczów. W dali przecina blask pogodny niebieskiej mgły.

Już się drzwi za generałem zatrzasnęły.

Któryż to raz w czasie tej kompanji słucha Naczelnego Wódz szczegółowych raportów dowódcy... Każdy z nich wie, że wcześniej czy później zjawi się ta krótką, ostrą chwilą... Całą ceremonję wezmą nagle djabli i z mapką swego odcinka stanie się w małym salonowym przedziale... Będzie się здаwać sprawę z przeprowadzonej roboty temu Strzelcowi w niebieskiej kurcie, który przez cały czas raportu chodzi szybkim krokiem piechura tam i napowrót, niczem niestrudzone wahadło...

Nie daj Boże, by przystanęło...

Wtedy bowiem, — widać, — że się rzecz nie działa wedle jego myśli przewidującej... Wtedy już tak łacno zdziwienie może rozpaść pioruny gniewu pierwszego marszałka Polski...

Na stacji, i za stacją, i wszędzie pełno rozsypanych żołnierzy. Leżą twarzami do słońca, wsparci na kamieniach, plecach, łokciach, manierkach... W otwartych ustach piechurów płonie odbłaskiem krwi różowe światło snu. Bezgraniczny trud marszów powalił ich na ziemię gruntownie.

Ziemia ta nie jest tu, jak wszędzie, równa i płynna, lecz właśnie zniecierpliwiona, związana górką i doliną, porywami wysokości biegnąca.

Stara, prastara ziemia cudnej księżniczki Olgi, która mieszkała w Owruclu, a tu miała letnie wywczasy i tu się zaraz niedaleko na zielonych kamieniach w niebieskiej wodzie kąpała... I tu się od Tatałów broniła, w białe gołębie z płonącymi żagwiami u skrzydeł, na oblegane miasto wysyłając.

Stara, prastara ziemia, kołyska miękkiego wdzięku i twardego okrucieństwa, — kołyska Rosji.

Tu w ostatnich latach przed wojną wznosili pałac, sadzili park wierni słudzy ostatniego carewicza, który z ojcem swym zginął na zawsze w rękach motłochu.

Zeszliśmy w dół z biegiem strumienia.

Zostałmy chwilę.

Słoneczna cisza lepi się słodko pośród osiwiiałych kamieni, zniesionych na ten czarnoziem niepojętym wysiłkiem natury. Z oddali widać na niebie zielone kopuły cerkwi. Jasna fanfara polskiego zwycięstwa mieni się pośród nich dźwiękiem potężnym... Plusk wody, — plusk wody fanfarę porywa, łuszczy ją, zwodzi, nad falę podrzuca, przez słońce cedzi, pod modrą falę bierze i w dół po progach tala, aż tu. Aż tu, gdzieśmy stanęli zdumieni...

Leży tu na żyznej murawie krępy rosyjski koń. Martwy. Z tych koni, co to chodzą, chodzą i gonią, nie jedzą, a służą... Nogi wyciągnął przed siebie. Grzywę czarną na trawie rozścielił. Pasma tej grzywy, niby czarne płomienie wiją się daleko między białymi strzępami wielu odezów, które tu ktoś obok porzucił w ucieczce.

— Widzisz, ten koń zagnany to jest Rosja, — rzekł mój towarzysz, — tu u stóp swoich źródeł odezami ukamienowany.

Może istotnie tu, na brzegu strumienia, w którym swą krasę sma-

głą chłodziła księżniczka—Drewlan-ka... Tu na najstarszej ziemi ruskiej, pod tym niebem cudownym, gdzie teraz wielki Wódz polski śmiałym swym krokiem trąca wahadło nowych czasów.

DO KONTRATAKU!!

Jeszcze wczoraj...

Jeszcze wczoraj, w łoskocie strzelaniny, tu na tej stacji Malin...

Pół ciemne izby dworca stoją w drzeniu wiosennych drzew, podał słowik się zanosi, a sale huczą od prochu i dymu, przeciąg ogonem kurzu po kamiennej podłodze chlasta,—kupę śmieci ciska na strzał.

Jeszcze wczoraj w południe...

Jeszcze wczoraj w walecznej czerwieni wieczoru...

Jeszcze wczoraj w gwiaździstym patosie nocy...

Jeszcze wczoraj tu stał, tu się krwawił, i bił...

Orlicz i on, major Radziwiłł, na dwóch strzaskanych skrzydłach, — dwa Hektory.

Po żołnierskiej, siwiejącej głowie majora, chodziło zapewne, błyskało zapewne silniej, niż strzały, od pięciu smoków pancernych idące,—to jedno: — Czy tamci wytrzymają... Tam,—tam na prawem skrzydle...

A prześliczna pewność odpowiadała majorowi przy każdym nowym skoku ognia, w każdym wrzasku salw:—Nie bój się, nie bój o nich... To stare szwoleżery... Czy w dwa, czy w pół szwadronu... Żeby ich śmierć za biodra już łapała... Żeby się z poranionych piersi dowódcy krew miała łać... Będzie płynąć razem z rozkazem...

Na zagrożonych skrzydłach, — dwa Hektory...

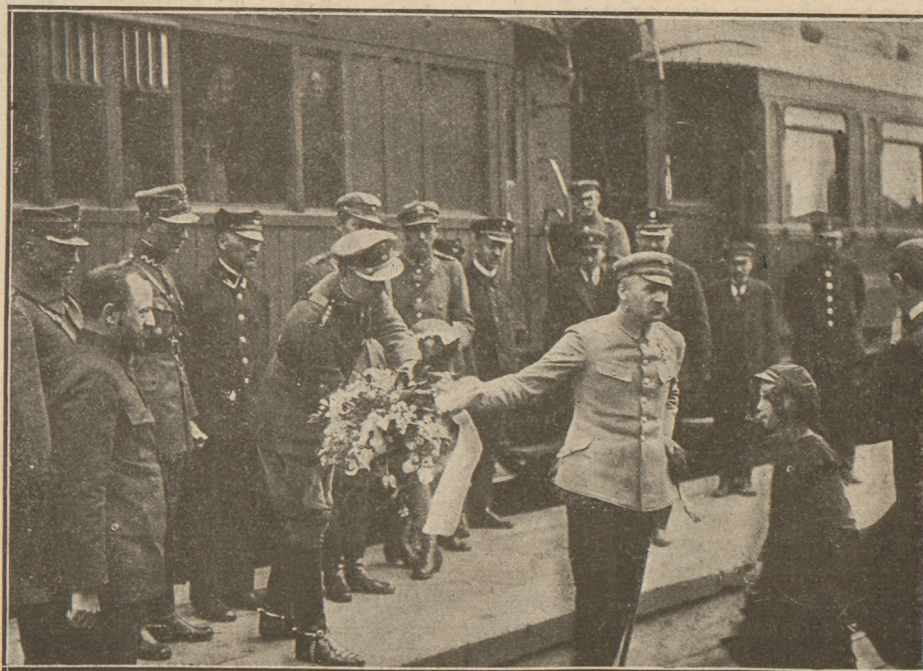
Więc miotał się w opłotkach stacyjnych i szarpał się, doświadczoną dłonią rekrutów sprzęgając niepewnych...

Jeszcze wczoraj stąd bój prowadził... Tu, zapewne wieczorem w tej poczekalni na teatr propagandy, pomiędzy czarnymi kulisami warjactwa, wśród pstrych plakatów, wśród tego duru plamistego,—odpierał zgony łączników... Na ścianach i na pułapie malowane pięście rewolucji, podnosiły się ku niemu, a w błyskawicach ognia zwierzały się raz w raz spróchniałe szczęki sceny, mieląc w nagłej jasności czarne ziarno drukowanych słów.

A to ci dopiero groźba wielka!... Ten kręciek kulis, ta heca odezw, ta ciemna studzienka suflerskiego podszeptu, — całe to przedstawienie...

Kończyć,—kończyć już z tem, panie rotmistrzu...

Naczelnik Państwa na powrotnej drodze z frontu kijowskiego.



Naczelnik Państwa owacyjnie witany przez ludność Łukowa d. 18 b. m.

Bój pełnem sercem oficera polskiego wiedziony.

On, — który się od dzieciństwa tyle tułał po obcych służbach, — pruskich, ruskich, a potem przygarbięty rozkazem, wpłynął ma wielkie morze polskiej służby, — on by tu miał nie ustać...

Chociaż mu się rekruty w palcach kruszyły, z rąk ginęły...

Tu pewno czekał przed rozwartą czeluścią tej sceny, niby w samej prawie paszczy... A tu, w tej drugiej sali, koło wrót, pod ladą znajdował ich niepewnych, przed blaskiem księżycy przyczajonych, — rekrutów...

I tu, zapewne, właśnie on, junkier Hanowerskiej szkoły wojennej, zabijaka z wojny japońskiej, nieustraszony kozak batalji karpackiej, pyszny zdobywca Ejszyszek, dyplomata, adjutant Wodza Naczelnego, magnat, ordynat, książę Świętego Cesarstwa, władacz wielu ziem, lasów, pieniędzy, ach, mocny Boże! — moczona w ptasim mleku branża książęca... Dziś tu, jak pies rozżarty, jak kundys wierny na progu stacyjki Malin,—ochrypłym gardłem krzychał:—Wstyd! To wstyd żołnierze! Naprzód!...

Ogrodził ich swem ciałem, wszystką krwią ich ożywił,—bo w takiej chwili oficer sercem swym wspaniałem obuć musi stopy żołnierzy, — i ich powiodł jeszcze raz do kontrataku!

Do kontrataku!!

Tu padł raniony w biodro.

Co to znaczy w takiej chwili upaść, jak w sieć niepojętą, w bolesną niemożliwość wszelkiego ruchu... Wlec za sobą krwawy gną i teraz, i teraz dopiero śmiać się pobłaźliwie do wszystkich minionych bitew, nad Jalu, Laojanem, Portem Artura, pod Duklą, Bzurą, Rawką, Pilicą... I pytać wszystkich kul minionych tyle razy, i wołać całą duszą ku czarnemu niebu rozkwitającą... I wołać do swej armji rodzonej, która walczy... I pytać posłusznie Wodza Naczelnego, którego słowa jeszcze w uszach tętnią...

Rozkazy, rozkazy,—żelazne skrzydła boju...

Nieśli go, — przyczem zemdłał... Pomyśleli, że zabity i tak go zostawili.

Pół ciemne izby dworca stoją w drzeniu wiosennych drzew, podał słowik się zanosi, sale huczą od prochu i dymu, przeciąg ogonem kurzu po kamiennej podłodze chlasta,—kupę śmieci ciska na strzał...

Tu w poczekalni na teatr przemienionej, wśród plamistego duru afiszów... Z pułapu i ze ścian pięści się podnoszą, a spróchniałe szczęki sceny kłapią, mieląc w księżycowej jasności czarne ziarno słów...

Jeszcze wczoraj tu stał, — dziś leży odkopany z ugoru, z pod koślawego krzyżyka, wybrany z pomiędzy tylu trupów, pocięty i zgruchotany straszliwie...

Nic już z niego nie widać przez

małą dziurkę w sosnowej trumnie... Żołnierze by chcieli, żeby się coś okazało, może z tych majątków, czy z tych wielu domów, miasteczek, wsi, czy z tej książęcej wielmożności...

Tymczasem przez sine powietrze szczeliny widać tylko skrwa- wiony granat żołnierskiego munduru...

Wzieli trumnę na barki i przez słońce, niby podługowatą kromę jasnego chleba, z bogatej ziemi obiecanej, — ostrożnie, drogocennie wynieśli ku pociągowi.

Tu już był wagon wysprzątany, umieciony olchą, pokropiony świeżą wodą i świeżą ciszą ostatniej samotności.

Potem zaś dumnie i pogodnie jechało się tym zwłokom przez całe pole walki, pod zielonym sztandarem ułamanej brzozy. A kiedy je żołnierze wynieśli, by spoczęły jeszcze raz pod niebem trudu i ry- cerskiego końca, — akurat trzeci maj... Niezliczonem skrzydłem bia- ło-czerwonych chorągiewek furkotał w ciasnych uliczkach... Cieszył się w dzwonienu ocuconych kościołów...

Akurat ludzie starzy i dzieci sy- pali kwiaty i liście zielone na stare groby, na stare grzechy, a pod ogrom- nemi pałacami książąt, pułkownicy ukraińscy wznosili radośnie ręce ku słońcu polskiej wolności...

CUD.

Kiedyśmy przyszli nad dawne rzeki, nad dawne bory, nad dawne brzegi naszej siły i potęgi, a zara- zem nad skraj i przepaść naszych win stuletnich...

Kiedy na grudę zapomnianych od tak dawna stron upadł żołnierz rumiany od znojnego pościgu... Kie- dy cisnął buty na ziemię i w zi- mniutkich potokach zanurzył swe no- gi schodzone... Kiedy ustawił broń i plecy swe juczne położył znowu na tej ziemi, — jak ich nie kładł od dawnego strasznego roku...

Kiedy takim sposobem zakończył pierwsze swe prace wszystkie linie, magistrale, zapory, pancerniki, prze- trąciwszy, — cóż stało się wtedy?

Oto niebo wezbrało swą pierś ogromną, pochyliły się drzewa, przy- bladł las, zećmiło się zboże, woda się w potokach zmarszczkami ja- kiejś zda się nadziemskiej troski okryła...

I jakby ktoś z szali niebiosów... Jakby ktoś bezdenne wagi błękitu odwrócił nagle i chlusnął z nich na tę ziemię pośpiesznie wszystką, wszystką wodą ochłody... Jakby się przypomniało coś tym światom tu- tejszym tak pięknym, — lecz skądże- by miały być rozumne... Jakby na- głe wezbrały piersi nieba krótkim,

ciepłym płaczem wiosennym... Pła- czem rzeczy wracających, — płaczem nagłego przekonania...

Bowiem deszcz przeleciał i roz- sypał się rześisty, do którego żołnie- rze, tu na granicy 1772 roku sto- jący, — wyciągali ręce, skłaniali twa- rze, otwierali usta...

Dotąd wszystkie sprawy słońce żarliwie wspomagało, teraz znów na postoju w obszarach tej granicy ojców, nieomal zapomnianych, przy- witała całą armję dobra bujna wo- da nagłego chmur wiosennych zgromadzenia.

A potem znów, na noc, rozwi- nął się czystutki firmament, patrzą- cy nieprzeliczonym srebrem gwiazd. Na liściach i gałęziach liczyły się jeszcze krople niedawnej ulewy, zaś w boru, w gaju stał dźwięk słowiczy zwarty, jak ściana, dymem marzenia po rosach płynący. Nie-

widzialna, niezłowiona harfa cudo- wności, — całe niebo głosów pękami brzmień w ciemnościach księżycy- wych rozkwitłe.

Czy wiedział kto, czy nie wie- dział, jakie szlaki przekracza, którą drogą zmierza, gdzie jest... Każdy tę noc majową pożywał, jak się pożywa szczęście... Każdy ją pił i chłonał, jak się w nieskończonym pragnieniu z dzbana pije ogromne- go, zamknąwszy ufnie oczy.

Tak było to, tak się to działo w pierwszych dniach maja 1920 ro- ku w całym wojsku marszałka Pił- sudskiego nad Teterewem i Irpe- niem, nad rzekami, wśród lasów i pól Ukrainy ustawionem.

Tak się tu spotkały młode sze- regi z wodą burzy upragnionej i z no- cą wielkiego snu.

Dalszy ciąg nastąpi.

Nowa linja kolejowa Kutno-Strzałków.

W dniu 9 maja r. b. na 266-ym kilo- metrze linji kolejowej od Warszawy, a na 65-ym od Kutna nastąpiła uroczystość złączenia toru budującej się linji Kutno-Strzałków. Linja ta tworzy nową magistral- ną kolej znaczenia pierwszorzędnego. Pro- wadzi ona w kierunku Warszawa—Łowicz —Kutno—Strzałków—Poznań, o długości 315 klm., co w stosunku do linji Warszawa —Kalisz—Poznań daje skrócenie o 80 klm. i do kierunku Warszawa—Toruń—Poznań o 68 klm.

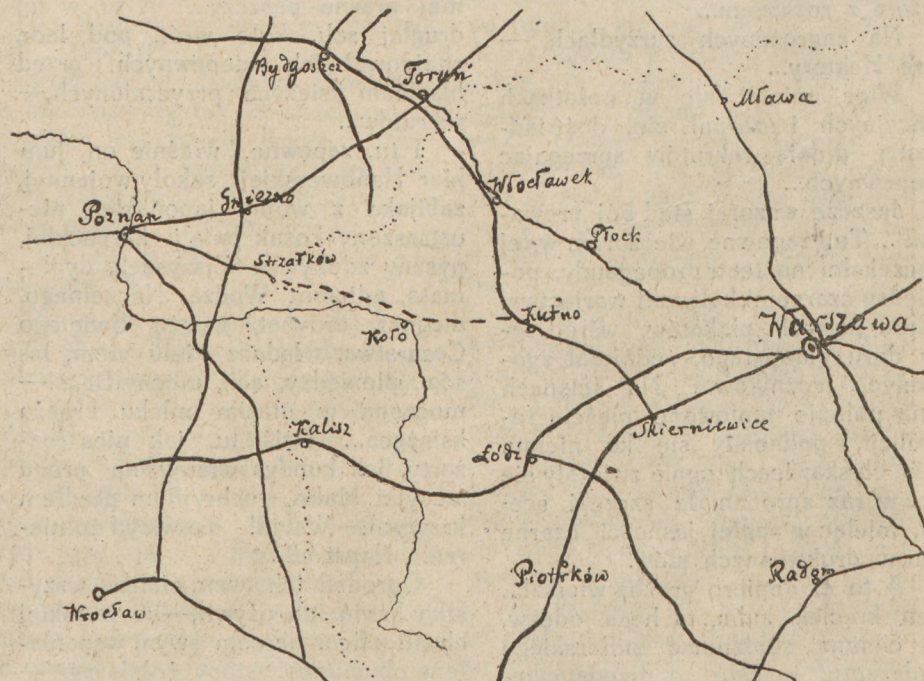
Nie tylko dla Warszawy nowe te po- łączenie ma specjalne znaczenie. Będzie to najkrótsza droga na linji Moskwa —Berlin i Petersburg—Berlin.

Budowę toru prowadzono jednocześnie z dwu stron. Na odcinku Kutno—Koło bu- dowę prowadziło Polskie Tow. budowlane,

na odcinku zaś Strzałków — Kutno Tow. robót inżynierskich w Poznaniu.

Polskie Tow. budowlane posiada cen- tralę we Lwowie, prowadzoną przez hr. Mycielskiego. Jednym z dyrektorów jest prof. Łopuszański. Na czele oddziału war- szawskiego, któremu budowę powierzono, stoi b. minister oświecenia, inż. prof. Antoni Ponikowski.

Budowa całej linji prowadzona jest pod zwierzchnim kierunkiem ministra ko- lei, K. Bartla, wiceministra J. Eberharda i szefa sekcji budowy Jasińskiego. Bezpo- średnio kieruje robotami dykcja budo- wy, której prezesem jest prof. J. Stece- wicz i wiceprezesem S. Andrzejewski, a naczelnikami oddziałów od Kutna do Koła inż. K. Sztolcman i od Koła do Strzałkowa inż. Zieliński. Robotami na odcinku Kutno —Koło kierował inż. Reychman, mając do pomocy pp. St. Słonimskiego i Wł. Statkie- wicza.



Nowa kolej polska.

--- Linja Strzałków - Kutno.



Z. Pronaszko. Portret art.-rzeźbiarza Wasilkowskiego.
(Fot. J. Malarski).



And. Pronaszko. „Chrystus na górze Oliwnej”.
(Fot. J. Malarski).



W. Skoczylas. „Pejzaż”.
(Fot. J. Malarski).



Zaruba. „Portret”.

FORMIZM ZAGADNIENIEM SZTUKI NARODOWEJ.

Pod nazwą formizmu rozumiemy dążenia twórcze do stworzenia stylu w plastyce.

Formizm jest tak stary jak starą myśl ludzką i występował zawsze i wszędzie, ilekroć człowiek pokusił się ująć realne kształty w formy architektoniczne.

Formistami byli pierwsi budo-wniczowie gotyku, formistami byli Assyryjczycy, Arabowie i Hindusi, formistą był twórca Akropolu, kościół św. Zofji, formistami są podhalańscy wioskowi architekci, rzeźbiarze i bohemy.

Współczesny nam formizm powstał jako reakcja przeciw impresjonizmowi i zjawiał się jako następstwo upadku wszelkich ideałów w sztuce, gdy artysta ograniczył się do roli reproduktora najzwyklejszych igraszek barwy i światła a świat zmysłów obrał za wyłączną podnie-
tę natchnienia. (Max Lieberman, Phantasie in der Malerei).

Przyszła jako pragnienie konstrukcji w czasach zupełnej destrukcji formy artystycznej, gdy ludzkość w braku odświeżających ideałów jęła zakopywać się w mu-
zealności z nadzieją, że w dumnych dziełach przeszłości znajdzie uko-
jenie tęsknot twórczych.

Młoda sztuka polska różni się zasadniczo od cudzoziemskiego kie-
runku tego samego miana.

O ile bowiem Włosi i Francuzi a za nimi Szwajcarzy i Niemcy z niszczycielską pasją rozpoczęli rozbijać wszelkie ustalone zasady piękna, o tyle znów Polacy oddzie-

leni przez szereg lat od Zachodu liniami bojowymi usunęli się od dzieła zniszczenia dotychczasowego ładu estetycznego.

Polacy rozpoczęli pracę w tej chwili gdy skłonności artystyczne Młodej Europy zwróciły się do sztuki ludowej lub egzotycznej.

Niemcy i Francuzi w Kamerunie i na wybrzeżach Kości Słoniowej szukali źródeł rzeźbiących w murzyńskiej rzeźbie nie zeszpecone żadnym muzealnym bizanty-
nizmem—u czarnych ludów chcieli znaleźć uzasadnienie swych twór-
czych intuicji — a udawali się w te egzotyczne strony dlatego, bo u siebie w domu nie znajdowali dosyć uzasadnienia w sztuce naj-
bardziej intuicyjnej, bo w twórczo-
ści ludowej.

Prawdopodobnie i Polacy podążyli-
by także na wędrówki, gdyby nie wojna, przeciągająca się w nieskończoność.

I właśnie dlatego formizm polski wyrosł na rodzimej glebie i kontro-
lowany przez wyłącznie polskie pry-
mitywy staje się zagadnieniem sztuki narodowej.

Dlatego właśnie po raz pierwszy w dziejach myśli artystycznej w Polsce zjawia się kierunek, który okazuje chęci do wyodrębnienia się w samodzielny styl polski.

Nowe wartości społeczne, nowe potrzeby i zmienione zasadniczo warunki życia nie mogły znaleźć się bezkarnie obok przeżytków dawnych epok.

Jakoż miały się pomieścić nowe wyobrażenia z epoki telegrafu bez

drutu i samolotów w ludwikowskich ramach lub w krynolinach prababek?

Dlaczego poniechano szukać piękna w współczesności i tęsknie zapatrywano się w formy dawne i dawne wyobrażenia?

Dlaczego przemawiano do ko-
chanek sposobem romantycznych Werterów lub Maryl, pisywano wiersze o chyżości jaskółek, kiedy iskra elektryczna dawno już prze-
dystansowała jaskółkę, a symbolem „najdroższych“ łącznie mogło zo-
stać radium niż złoto.

Istotnie twórczość dosiadała je-
no pegaza, podczas gdy życie po-
ruszało się znacznie szybszymi sa-
mochodami o sile setek tysięcy HP.

* * *

Formizm pozostaje pod urokiem architektury i dlatego takie a nie inne nosi miano, bo pierwszą i wy-
łączną jego troską jest kształt po-
myślany, jako zjawisko estetyczne samo dla siebie.

Każdy przedmiot, każdy wymiar posiada swą architekturę, pozornie najbardziej zakłócone formy dadzą się ująć w syntezę kształtu i na-
odwrot każdy kształt rozbić można sposobem znanym z praktycznej matematyki w szereg umiarowych figur geometrycznych.

Te same zasady, któremi posłu-
guje się geometra spożytkowała współczesna sztuka w ciągu po-
szukiwań za nowym stylem.

Kubiści byli tymi pierwszymi anatomami, którzy odważyli się wpuścić skalpel w nieżywy już organizm sztuki. Chwycili za bryłę i bryłę jęli formować kształty.

Sztuka kubistów stała się naj-
istotniejszą podstawą dzisiejszego formizmu, owym elementem, który złączony z innymi pierwiastkami wytworzyć może nieznaną dotąd kosmos.

A ten nowy kosmos leży poza empirycznym dociekaniem zjawisk życiowych, poza granicami zmysłów, znajduje się w świecie wyobrażeń i transcendentnych przeczuć, jest zarówno religią, jak poezją ludz-
kości.

Czasy kubizmu mijają w Pol-
sce niemal niepostrzeżenie tak zresztą jak każda teza, z której do-
piero wyłania się nowa prawda w ciągu długotrwałych poszukiwań.

Bryły, rozbite przez kubistów w idealnie geometryczne figury, po-
rwali formiści i jęli z nich ulepić swoje, odrębne kształty, być może, niejednokrotnie zależne od rzeczy napływowych z zachodu ale często wolne od wpływów i wychodzące z głębin polskiej duszy.

Od stopnia wyzwolenia się z pod

Marszałek Sejmu o pożyczce.

Nie jałmużny ani poświęcenia Ojczy-
zna dziś żąda od ciebie, ale tylko trochę wiary w siły narodu i trochę zrozumienia własnego interesu.

Mówią, że marka nasza nie wiele dziś warta. Nieprawda! Ona tylko wtedy nie wiele warta, gdy ją dziś wydasz: ale każda marka zaoszczędzona a powierzona kra-
jowi podnosi naszą walutę, podnosi wła-
sną wartość.

W. Trąpczyński.
Marszałek Sejmu.

ciężaru obcych mózgów, od siły wyobraźni i wycucia najistotniejszych tajemnic duszy polskiej zależy rozwój polskiej formy i polskiego stylu.

W tej chwili jest jeno bryła, nic, tylko martwa bryła i garść artystów próbujących ją ulepić w nowe kształty.

* * *

Zaczątki nowej sztuki polskiej urodziły się na lat kilka przed wojną, a pierwsi jej konstruktorzy rozproszyli się i utonęli w bezideowym naśladownictwie Paryża.

Jeden jedyny Eug. Żak przy całym swym kulcie dla sztuki zachodniej ocalił własne oblicze a Gwozdecki, Makowski i Kramsztyk barwą raczej, niż konstrukcją wyrażają nowe ekspresje.

Poznański „Zdrój” założony pod hasłami nowej sztuki miał znaczenie bojowe i przy niemałej energii zdołał skupić rozbieżne dążenia młodej twórczości (Hulewicz, Skotarek, Zamojski, Kubicki) nie ujmując artystycznych wysiłków w jakikolwiek ideowy pragmatyzm.

Podobne założenia przyjęła krakowska grupa (Chwistek, Czyżewski, Hryńkowski) i jakkolwiek rozporządza ona własnym czasopismem „Formista” to jednak z formizmem nic wspólnego nie mają krakowscy artyści, a działalność ich obraca się w kategoriach włoskiego futurizmu lub niemieckiego „Sturmu”.

Polski formizm oparł się na polskim prymitywie i w tem właśnie tkwi jego siła, oraz wzmacnia się nadzieja, że trud artystów nie rozsypie się w nicość i nie ugrzęźnie w obcych trzęsawiskach.

Prymitywy podhalańskie stanowią założenie tej sztuki, naiwne Madonny i Piety żywcem nieraz przenoszone z tatrzańskich szkielec na płótno odgrzebuja źródła, skąd pije chciwie polski formizm.

Pradawny wzór kilimowy, ornament drzewny czy wreszcie architektura podhalańska dostarczają dalszych podniet do malarskich poszukiwań formistów.

Jak to się dzieje, w jaki sposób młodzi artyści, opierając się na prymitywie polskim, dochodzą do kompozycyjnych konstrukcji wykazują najmłodsze dzieła, między którymi najtypowiej przedstawia się „Akt” Roguskiego, „Tekla zbójnicka” i szereg kompozycyjnych akwarel Skoczylasa oraz prace Zbigniewa i Andrzeja Pronaszków jak: „W ogrodzie”, „Jasełka”, „Pan Twardowski” (Andrzeja Pron.) „Bajki i Pieta” (Zbigniewa Pron.).

* * *

Wystawa formistów w Towarzystwie Artystycznym w Warszawie.



Roguski. „Zuzanna”.

Nie na marne poszły odosobnione wołania minionych lat, wzywające do tworzenia sztuki narodowej.

Przemysliwał już o niej król Stanisław, dążył do niej romantyzm całą siłą pięknego idealizmu, nawet impresjonizm najbardziej międzynarodowy z wszelkich istniejących kierunków artystycznych nie wzdygał się przed zaznaczeniem swych lokalnych odrębności (Jan Stanisławski, Wyspiański) a z największym sukurem przybyła tym marzeniom o stylu narodowym współczesna sztuka stosowana.

Nie małą więc i niepoślednią zasługę mają artyści wyhodowani na francusko-krakowskim impresjo-nizmie dla budzącego się polskiego formizmu t. j. dla stylu opartego na rodzimych pierwiastkach, które

z dniem każdym coraz jawniej przezierają przez dzieła najmłodsze.

W chwili tworzenia się prerafaelityzmu J. Ruskin nawoływał i zaklinał angielskich artystów, by wyzbyli się kłamstw renesansowych i tworzyli wyłącznie z ducha swego, z ducha angielskiego, nie oglądając się ani na heleński autorytet, ani na uświęconą rutynę wieku odrodzenia, która przytłaczała malarstwo angielskie, tłumiąc wszelką rasową inicjatywę.

W wołanie znakomitego Anglika wsłuchać się winni i nasi najmłodszy artyści.

Witold Bunikiewicz.





Widok od strony południowej.

WINNICA.

Winnica — serce Podola!

Winnica — centrum współżycia dwóch bratnich narodów!

Winnica — miasto męczeńskie, wzór bolszewickiego prześladowania — dziś miasto wolne, wolnością oddychające, łzami radości trud żołnierza polskiego błogosławiać!

W wykrzyknicach tych mieści się cały ogrom znaczenia Winnicy, a zarazem treść życia nieszczęśliwych mieszkańców w latach ostatnich. Z niezmąconą siłą cisną się te wykrzykniki na usta obcego przybysza, który ogląda to miasto w życiu po raz pierwszy.

* * *

Wjeżdżamy na dworzec. Stacja, jak wszystkie stacje podolskie, niegdyś ładna, czysta i wesoła, dziś — brzydka, brudna i beznadziejnie w swej ruinie smutna. Wszędzie znać ślady niszczącej wojny. I w tej wielkiej sali restauracyjnej, co dziś jest miejscem noclegu dla pasażerów, i w tych wspianych korytarzach, w których leżą pokotem szare skurczone ciała naszych żołnierzy, nawet w tych ludziach, co dawniej szli rażno, wesoło, z iscie podolskim tupetem, a dziś przesuwają się cicho, w milczeniu, jakby czemś zaniepokojeni, niepewni, wszyscy znękani i przybici...

Z dworca do miasta idziemy piechotą. Dawniej pokonywał podróżny kilkuwiorstową przestrzeń przy pomocy wspianiałej, dwukonnej dorożki na gumach, lub tramwaju elektrycznego — dziś trzeba i można liczyć tylko na siłę własnych mięśni. Idziemy długą, prostą aleją. Po obu stronach drogi widać nędzne budynki żydowskie z krzyczącymi napisami szyldów sklepowych, środkiem zaś ciągnie się skwer, a raczej parodia skweru, pozostałość czegoś, co dawniej było ładne i powabne, a dziś odarte z piękności przez wrogów kultury, świeci swą nagą ruiną. Z mostu otwiera się widok na miasto. Położona na zboczach góry, w zieleni dużych ogrodów, przedstawia się Winnica, jak jedna wielka wieś, tem tylko od prawdziwej wsi odmiennie, że i budowle ma okazalsze i większą ilość świątyń. Winnica jest miastem starem,

a jednak na pierwszy rzut oka nie robi takiego wrażenia, jak również nie od razu można sobie uzmysłowić tradycję historyczną, jaka opromienia to ciche napozór i spokojne miasteczko. Założona jeszcze w XV w. przez dumnych Koryatowiczów, przetrwała Winnica wszystkie burze naszych walk kresowych, wszystkie plagi i nieszczęścia Chmielniczyny po to, by stać się potem cichym siedliskiem nauki, ośrodkiem naszego szkolnictwa kresowego, przytułkiem Jezuitów, Dominikanów i innych nauczycielskich zakonów. Stąd czerpała szlachta w w. XVIII swoje szczupłe wiadomości, tu pod czujnym okiem i twardą ręką Ojców uczyła się nieśmiertelnego Alwara, poznawała wzory prozy i poezji rzymskich i greckich klasyków. Na grun-

cie Winnicy rozgrywała się długie lata zacięta walka między Jezuitami a Dominikanami, tymi dwoma rywalami w zawodzie nauczycielskim, starającymi się zawsze o jakn jwiększą ilość uczniów i protektorów. Szeroki gest możnych fundatorów był zazwyczaj w tej walce momentem decydującym, jemu też zawdzięcza polskie szkolnictwo na kresach swoją potęgę, Winnica zaś swoje znaczenie.

* * *

W mieście ruch ogromny, nastrój gorączkowy. Tłumy ludzi snują się po ulicach. Wszystko nosi na sobie cechę odświętną. Radosne przebudzenie się ze snu długiej i strasznej niewoli! Wczoraj byli tu jeszcze bolszewicy, wczoraj srożyła się jeszcze wszechwładna czerezwyczałka — a dziś oglądają mieszkańcy na ulicach wojsko polskie, oddychają swobodną pierśią. Koniec męczarni! A męczarnie to były straszne, potęgą swej zgrozy wszystko, co do tychczas słyszano, przewyższające!

Idziemy do czerezwyczałki. Lokal tej czerwonej ochrony mieścił się we wspianiałej willi doktora Topczewskiego. Już po zewnętrznych oznakach można poznać, że tu znajdowało się jakieś bolszewickie sanktuarium. Na ścianie frontowej figurują na miejscu naczelnem dwie duże gwiazdy czerwone, zewnętrzny symbol rzekomej uniwersalności bolszewizmu, na podmurówaniu zaś sztachet widać zamazane już ręką naszego żołnierza napisy: „Śmierć Denikinowi!“ „Precz z kapitalizmem i burżuazją!“ „Niech żyją władze ludu!“ Opodal ogród owocowy, w którym znać było jeszcze świeżo poruszoną ziemię.

W milczeniu wchodzimy do wnętrza budynku; na pierwszym piętrze znajdowały się biura naczelników i archiwum. Wszędzie panuje straszny nieporządek. Śnać bolszewicy przeprowadzali ewakuację w tempie przyspieszonym. Całe archiwum przedstawiało się jak jeden wielki stos najrozmaitszych papierów i książek.

Naoczny świadek okrutnych prześladowań opowiada:

— Bolszewicy za czasów pierwszego swego pobytu prześladowali ludność pod hasłem: „Precz z burżuazją!“ Represje wówczas nie zwracały się jeszcze wyraźnie przeciw Polakom, lecz dotyczyły wszystkich mieszkańców zarówno Polaków jak Ukraińców i Rosjan. O powód do aresztowania,

Bolszewicki komisarz.



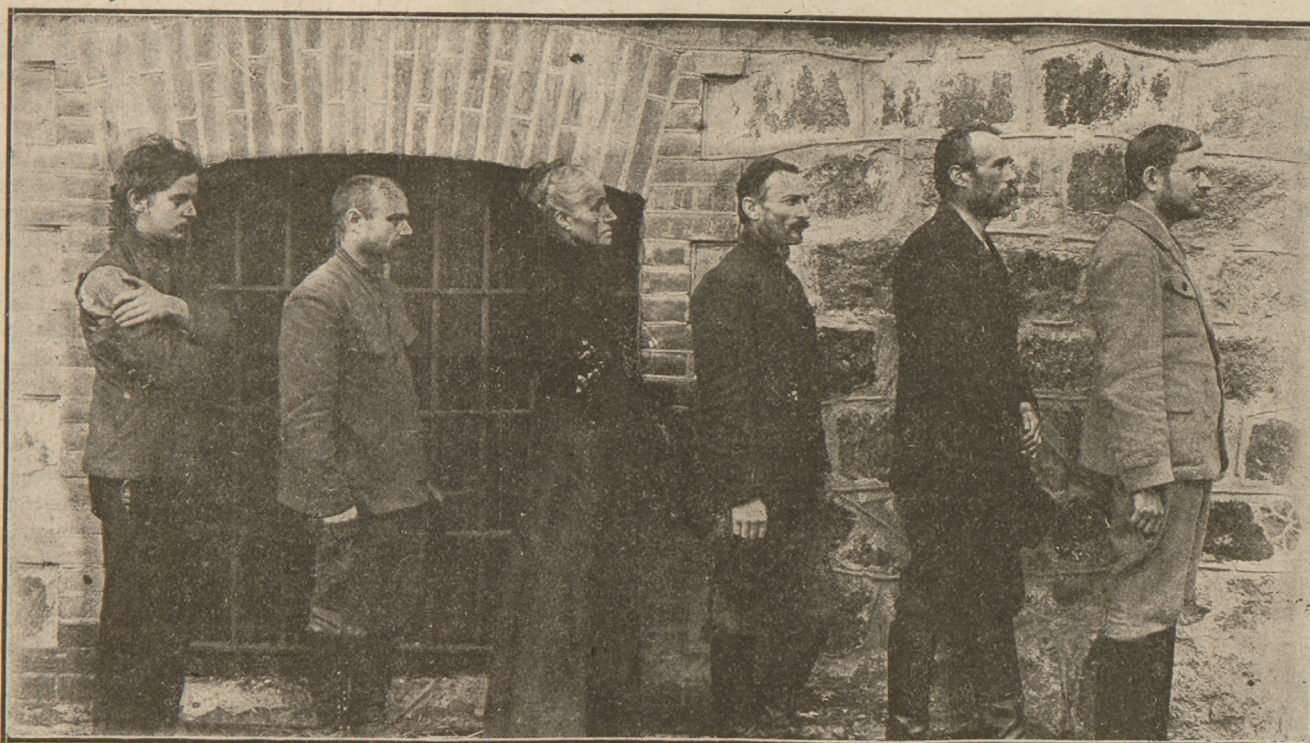
Komisarz czerezwyczałki, wzięty do niewoli przez nasze wojsko. Podpisał on w samej Białocerkwi przeszło 4000 wyroków śmierci.



Msza polowa w miejscu gdzie bolszewicy postawili pomnik „wolności”.



Generał Jędrzejewski, oswobodziciel Ukrainy, podczas przeglądu.



Czerezwyczałka w Winnicy uwieczniła przed egzekucją podobizny swych ofiar. Fotografia niniejsza przedstawia właśnie grupę Polaków, idących na rozstrzelanie. Między nimi Tadeusz Łukaszewski, nauczyciel polskiego gimnazjum, Wiktor Warcański, dyrektor polskiego gimnazjum i Zofja Jankowska.

a często i rozstrzelania było bardzo łatwo. Wystarczyło, jeżeli ktoś był porządnie umyty i ubrany, miał na sobie czysty kołmierzyk i krawat do wiązania. Postępowanie sądowe było sumaryczne i skrócone. Mniej rannych odsyłano do rewolucyjnego trybunału, który zasądzał na grzywny pieniężne, „cięższych” zaś przestępców, oczywiście w rozumieniu czerezwyczałki — sądziło zaocznie, a raczej wydawało wyrok śmierci kolegium czerezwyczałki. Nad areztowanymi znęcano się przed rozstrzela-

niem w okrutny sposób. Najbardziej barbarzyńska inkwizycja średniowieczna nie знаła takich tortur, jakie stosowali tu bolszewicy.

Punktem zwrotnym jednak było odkrycie Polskiej Organizacji Wojskowej. Wszyscy przywódcy z porucznikiem Gnatkowskim na czele, zostali poddani okrutnym męczarniom, a następnie rozstrzelani; od-tąd rozpoczęły się na dobre prześladowania Polaków. Liczba rozstrzelanych doszła do 3000 ofiar.

Wszystko jednak przemija. Nadszedł dzień jasny, pogodny. Na ulicach miasta zjawyły się wojska polskie, ten luby i z dawna oczekiwany zwiastun wolności i lepszej przyszłości dla skołatanego nieszczęściami społeczeństwa.

Winnica.

M. Z. Jedlicki.



Polka w Oxford'zie.

Bawi w Paryżu przejazdem, w powrocie do Anglii z Ameryki, gdzie wygłosiła szereg odczytów o Polsce, p. Marja Czaplicka, warszawianka, głośna podróżniczka



Panna Marja Czaplicka.

do bieguna północnego, a zarazem ceniony etnolog—antropolog.

P. Czaplicka jest pierwszą kobietą, wykładającą na uniwersytecie Oxfordzkim, gdzie dotąd mieli dostęp jedynie profesorowie mężczyźni. Dzieła jej, jak „Turcy w Azji Centralnej, w historii i obecnie” (The Turks of Central Asia in History and at the present day), są nadzwyczaj cenione w europejskim świecie naukowym, ostatnio



Zniszczony przez bolszewików most w Mohylowie Podolskim. Na sąsiednim brzegu Dniestrza zaczyna się terytorjum rumuńskie.

drugi uniwersytet angielski w Bristol zaofiarował jej katedrę antropologii. Po powrocie do Londynu odważna podróżniczka ma otrzymać nagrodę królewską oraz medal pamiątkowy.

Paryż.

Marja Kastarska.



Uroczystość 3-go maja na miejscu postoju 1-ej armji.



Przemówienia reprezentacji obywatelskich. Na dalszym planie pomnik wolności pomysłu art. rzeźbiarza podpor. Jana Malety.

Z pola walk pod Mohylowem Podolskim.

Uroczystość Konstytucji 3-go maja.

Miejsce postoju 1-ej armji.

Na wschodnim terenie operacyjnym, oswobodzonym od bolszewizmu przez dzielne nasze wojska, obchodzono po raz pierwszy swobodnie uroczystość Konstytucji 3-go maja. Postanowiono obchodzić ją z tem większą okazałością i tem bardziej uroczyście. Organizacją obchodu zajęła się przeważnie armja, która w pochodzie naprzód szerzy cywilizację i kulturę, uświadamiając ciemne, dotychczas teroryzowane masy tutejszej ludności. W miejscu postoju 1-ej armji, capstrzyk orkiestry wojskowej dnia 2-go maja wieczorem, przy współudziale miejscowego oddziału skautów z pochodniami, zapowiadał święto narodowe. 3-go maja rano hejnał z wieży kościelnej, pobudka orkiestry, msza polowa i kazanie patriotyczne, defilada przed dowódcą 1-ej armji. Manifestacyjny pochód przez ulice miasta, wojsko, przedstawiciele władz cywilnych, stowarzyszenia, oddział skautów, wszystko to maszerowało z orkiestrą na czele z podniesioną do góry głową, śmiało, pełne silnej wiary, wojsko — dumne że jest żywym murem Rzeczypospolitej i godnie spełnia powierzone mu zadania, ludność cywilna — iż wolną piersią oddychając, bezpieczna jest od napastników i już bez przeszkody pracować może dla dobra Polski. Po obejściu miasta pochód ruszył pod szkołę, gdzie nastąpiło odsłonięcie pamiątkowego pomnika, wzniesionego staraniem Sekcji Kulturalno-Oświatowej d-twa 1-ej armji, według pomysłu i kompozycji artysty rzeźbiarza podp. Jana Malety.

(Skrz) Z pośród uchwał Zjazdu literatów, które już spoczęły w archiwach, wspomnieć należy o dwóch. Jedna z nich, to wniosek, aby w głównych ogniskach kulturalnych (Paryż, Londyn, Rzym, New-York), a szczególnie w stolicach państw słowiańskich, utworzono przy poselstwach polskich specjalne urzędy, których zadaniem byłoby popularyzowanie polskiej sztuki i kultury. Druga rezolucja wyraża życzenie, aby pierwsza scena polska (teatr warszawski miejski) była upaństwowiona i traktowana nie jako przedsiębiorstwo dochodowe, lecz jako placówka kultury.

Naszym wolnym obywatelom wydaje się wciąż, że dość jest stworzyć nowy urząd, by wypełnić lukę. Tymczasem bywa przeciwnie, i na zbyt często nowe urzędy stają się tylko źródłem zmartwień i utrudnień. Czyż nasi literaci mniemają, iż specjalnemu delegatowi w Paryżu lub Londynie uda się to, co się nie powiodło inicjatywie prywatnej, zabiegliwości przelicznych stowarzyszeń lub jednostek? I czy my mamy istotnie taką literaturę i sztukę, która mogłaby wywołać głębsze zainteresowanie na kulturalnym Zachodzie? Sztuce plastycznej polskiej na ogół braknie wydatniejszych cech swoistych, jakie posiada np. sztuka rosyjska, a nawet finlandzka. Swoim poziomem artystycznym nie imponuje. Zwłaszcza ostatnich dziesięć lat wykazują niewątpliwie osłabienie twórczości. Dzieła wybitniejszych polskich pisarzy są przeważnie tłumaczone na języki obce. Ale literatura polska w okresie porozbiorowym przesiąknięta jest jedną myślą, jedną troską, jednym bólem. Była świątynią tęsknot za wolnością, była wyrazem zmagania się ducha polskiego, który nie mógł pogodzić się z niewolą. Była strażniczką świętego ognia, by nie zgasł w sercach i umysłach polskich. Nadała jej to wartość szczególną, narodową, — lecz dla cudzoziemców, nie wtajemniczonych bliżej w dzieje naszych mąk, czyni ją mniej zrozumiałą. I dlatego jedyny utwór polski, jaki zyskał prawdziwą, światową popularność, to była powieść Sienkiewicza „Quo Vadis”, — na tle staro-rzymskim osnuta. Już trylogia osiągnęła tylko bardzo względne powodzenie.

Nie należy tedy łączyć się zbyt nio. Zdobyć rynków zachodnich dla płodów twórczości polskiej nie będzie rzeczą łatwą. I usiłowania



Marszałek Foch na uroczystości kanonizacji bohaterki narodowej Francji Joanny d'Arc w Orleanie.
(Fot. Henri Manuel. Paryż).

w tym kierunku będą bardzo kosztowne. Bo na kulturalnym Zachodzie nic się nie robi darmo. Propaganda związana jest z wielkimi wydatkami. Czy skarb państwa będzie mógł sobie pozwolić obecnie już na ten zbytek? Inna rzecz, że nasze poselstwa winny interesy sztuki i literatury polskiej mieć bacznie na względzie. Ale nasi ambasadory, w większych centrach zwłaszcza, pochłonięci są polityką lub stosunkami towarzyskimi. Naszej dyplomacji w dalszym ciągu wydaje się, że pierwszym obowiązkiem posła jest nawiązanie przyjaźni salonowych, jak najbardziej arystokra-

tycznych. Co z tego przyjdzie Rzeczypospolitej, Bóg raczy wiedzieć.

Drugi wniosek dotyczy upaństwowienia teatru miejskiego w Warszawie. Znowu nasi wolni obywatele mniemają, że wystarczy, aby rząd objął administrację teatrów, — i wszystko będzie jaknajlepiej. Otóż tak wcale nie bywa. Wszystkie te własne teatry, które w ciągu ostatnich dziesiątków lat rozwinęły bardziej bujną, reformatorską działalność, były albo dworskie (Meiningeński), albo prywatne (Antoine, Reinhardt, Stanisławski). Równocześnie zaś teatry, podlegające administracji państwowej, przeważnie zaklepały się



IV połowa autokolumna, która w czasie ciężkich walk nad Berezyną, utrzymywała odcinek obronny do chwili nadejścia rezerw, zasługując na pochwałę dowódcy armii gen. Szepetyckiego. Por. Henryk Przyborowski, syn dr. Marjana Przyborowskiego, dowódca IV połowej autokolumny. Podpor. Michał Szymanowski, syn znanego artysty rzeźbiarza i malarza Wacława, zastępca dowódcy.



w ciasnym szablonie i bezwładzie. Nawet najlepszego z tej kategorii teatrów — komedji francuskiej — nie można oskarżyć o jakiegokolwiek śmielsze poczynania.

Opieka sławetnych rajców nad teatrem jest nieszczególna? Zgoda. Sądźcie, że opieka Ministerstwa Kultury i Sztuki będzie lepsza? Jestem pewny, że bardzo nie wiele. Zależne to będzie zresztą od konjunktury politycznej. Ministrem kultury i sztuki może przecież zostać jeden z przyjaciół p. Witosa lub p. Gdyka. Czy wówczas w Polsce zrobi się jaśniej? Zresztą najzdolniejszy dyrektor, gdy stanie się urzędnikiem, traci rozmach: Antoine, odkąd został kierownikiem Odeonu, zgubił swe dawne nowatorskie aspiracje...

Wydaje mi się, że w przyszłości, gdy zaczną się normować stosunki, najracjonalniejszym rozwiązaniem sprawy naszych teatrów będzie oddanie ich już to w administrację poręczającą, już w dzierżawę. Administrator — czy dzierżawca poszczególnego teatru (musi to być człowiek o dostatecznych rękojmiach moralnych i umysłowych) otrzyma od miasta czy państwa odpowiednią subwencję, — i *cahier des charges*, jako określający jego obowiązki w obec sztuki. Będzie starał się jaknajlepiej sprostać zadaniu, bo tylko w ten sposób utrzyma się na stanowisku. Nie będzie miał rąk związanych, jak dzisiejsze dyrekcje, nie będzie potrzebował wy-

słuchiwać cierpliwie zbawiennych wskazówek pp. burmistrzów, rajców lub nawet radców ministerjalnych. Wszelkie próby zbiurokratyzowania teatru prowadzą do jego upadku. — Wolność, to płodność!

* * *

— Pewien cudzoziemiec mówił mi: — Wasza polityka w czasie wojny była zręczna i przenikliwa. Uniknęliście zniszczenia kraju przez Niemców, potrafiliście zachować przyjazne stosunki z koalicją, umieliście się zabezpieczyć na wszystkie fronty. Role były trafnie rozdzielone, artyści wywiązali się z nich doskonale. — Mam jednak wrażenie, dodał z lekkim uśmiechem, że niektórzy z artystów wzięli swe role zbyt serjo, i — zapominając, że są na scenie wielkiego, światowego teatru, mordują się wzajem na prawdę. Cóżby pan powiedział, gdyby w dramacie Szekspira aktorzy na scenie tłukli się i zabijali istotnie? Po pierwszym przedstawieniu zabrakłoby najwybitniejszych sił. Ale wy jesteście narodem pełnym świeżości...

Wydawało mi się, że wyrazem „świeżość” sceptyczny cudzoziemiec osłaniał określenie dosadniejsze.

— Nie wiem, jak się ukształtuje nasz stosunek do wschodnich sąsiadów, nie chcę się bawić w przepowiednie, jakie będą w najbliższej przyszłości losy Rosji, co się stanie z Ukrainą. Ale sądzę, że dla naszego przyszłego stosunku z Rosją,

—jakakolwiek ona będzie—kampanja kijowska,—zwycięska wojna była konieczną. Rosjanie przyzwyczaili się widzieć w nas naród pobity i niewolny. Wskreszenie Polski niepodległej uważali za intrygę polityczną bez trwalszej wartości. Teraz dopiero odczuli i zrozumieli *polską siłę*, siłę, z którą trzeba się liczyć. Siłę, która w wieku XX taki sam budzi szacunek, jak za czasów Batorego. I zdaje mi się, że nasz stosunek z innym sąsiadem,—z Niemcami—dopóty nie ułoży się normalnie, dopóki przeświadczenie o polskiej sile nie zastąpi w opinii niemieckiej dawnego lekceważenia dla narodu, którego najpiękniejsze dziełnice były tak długo oddane na pastwę przemocy pruskiej.

* * *

(H. Jel.) Żaden kraj nie świecił nam tak dobrym przykładem jak Francja. We Francji uczyliśmy się światłego *savoir vivre* i *bon tonu*; z Francji przybywały do nas przeświecające mody. Teraz powinniśmy wziąć z Francji najnowszy przykład i opodatkować także naszych kawalerów. Kwestję tę, tak bardzo społeczną podniósł już mój kolega ...mimochodem i poparł nader mocnymi, a męskimi argumentami. Niechaj więc mnie, któram jest „tylko kobietą”, wolno będzie zabrać głos w tej materji, która jest równie ważna, jak reforma agrarna i pożyczka państwowa.



Maryla Gremo, młodziutka tancerka, na popisie urządzonym w Filharmonji, zdobyła sobie uznanie krytyki i gorące oklaski publiczności.

apelujących o pomstę—podatków!—istnieją...) Konieczny jest przymus małżeński, jeżeli nie we Francji, to u nas przynajmniej. Bo pomimo niezmiennie gorącej przyjaźni polsko-francuskiej i francusko-polskiej istnieją pewne różnice między autentycznym Paryżem i naszym Paryżem.

We Francji jest lżejsza kuchnia i lżejsi prezydentowie, którzy wypadają przez okno, a nie przez politykę i we Francji są lżejsze sztuki. — Taką paralelę można było przeprowadzić podczas dwóch premier: „Paryżanki” z francuskiego i „Pocałunku wojny”, który oczywiście skończył się ucałowaniem rączki panny Szyllizanki przez autora. Nie można mu się dziwić.

W sztuce francuskiej mąż pociesza wrażliwą kobietę po kochanku. W sztuce rodzimej zawiedzioną miłość kobiety, znajduje leki w miłości ojczyzny. W sztuce francuskiej autor poucza, że nie jest się nigdy dość ostrożną w wyborze kochanka. W sztuce rodzimej autor zapewnia, że nie jest się nigdy dość przezornym w wyborze... lokaja. W sztuce francuskiej rozwiązuje się kwestje rozwiąże. W sztuce polskiej — kwestje agrarną. Sztuce francuskiej ma się o wiele więcej do wybaczenia niż polskiej, bo znacznie mniej obchodzi. I dlatego może obcy posiadają u nas, tak wielkie talenty.



Nowa operetka w Krakowie „Miłostki Wojenne”.



Stefan Turski. Michał Świeżyński.

Stefan Turski, autor libretta i Michał Świeżyński kompozytor, których operetka „Miłostki Wojenne” na scenie Miejskiego Teatru Powszechnego w Krakowie, odniosła wielki sukces. Nowość twórców krakowskich, w Warszawie, przyjął do wystawienia Teatr „Nowości”.

Premjera w ciągu b. r.

Wieczory Teatralne.

Teatr Mały: „Paryżanka” — Henryka Becque’a. Teatr Rozmaitości: „Pocałunek wojny” — St. Kiedrzyńskiego.

Teatr współczesny zawdzięcza wiele Henrykowi Becque. W okresie zwycięskiego panowania Scribe’a, po fundamentalnem zadomowieniu się teatru szablonowego, schlebającego gustom i upodobaniem ówczesnej szerokiej publiczności, zjawiał się autor, który był zaciętym przeciwnikiem „komedji intryg i który postanowił zastąpić posiłkowanie się „sposobami teatralnemi” przez badanie charakterów i namiętności.

To przeciwstawienie się teatrowi Scribe’a i jego naśladowców było w tym właśnie momencie czynem rewolucyjnym i śmiałym. Dziś w djałogu, w życiu głównych figur sztuk Becque’a odnajdujemy wiele akcentów, powiedzeń i myśli, które stały się stałą strawą komedji współczesnych.

Dziś Becque nie jest już ani nowością, ani rewolucyjnością, komedja jego jednak wznowiona i odegrana współcześnie wykazuje dobitnie, jak silny wpływ wywarł Becque na szereg autorów późniejszych. W porównaniu do późniejszych „Kruków”, granych kilkanaście lat temu w efemerycznym „wolnym teatrze”, prowadzonym przez Kazimierza Wroczyńskiego, „Paryżanka” jest lekko-myślnym uśmiechem ironisty po-błażliwego.

„Paryżanka” Becque’a igra dość swawolnie z zazdrością kochanka i naiwnością męża, igra bez zaangażowania się uczuciowego, i to decyduje o jej powodzeniu. Komedja Becque’a, w której się tyle mówi o miłości, w której tyle gestów zazdrości widzimy, wyzuta jest z wszelkiego uczucia, gdyż w rzeczywistości nikt tam nie kocha, gdyż nikt z tych ludzi we wzajemnym do siebie stosunku nie odczuwa konieczności istotnej miłości. Kłotylda chociaż rzuca na zakończenie jednego z aktów pochlebny aforyzm na korzyść swego męża, jest jednak w gruncie rzeczy dlań najzupełniej obojętna. Dba o niego jako o dostawcę sukien, mieszkania i życia. Ten naiwny i pobłażliwy, dziś już szablonowy teatralnie małżonek jest wcieleniem wygody życia. Któż nie dba o wygodę życia!

Zazdrosny Lafont jest jakby wcieleniem innego typu męża, mę-

Zakłady Elektrotechniczno-Kinematograficzne „ZEK” H. GOŁOGOWSKI, C. MINIEWSKI i S-ka

Warszawa, ul. Chmielna № 15. Tel. 182-09; 219-74; 178-99.

Adres telegraficzny: ZEK — WARSZAWA.

Kompletnie instalacje elektryczne: wysokiego napięcia, o prądach silnych i słabych, dla światła, siły i sygnalizacji.

Handel wszelkimi artykułami elektrotechnicznymi, maszynami i aparatami. Wzorowe warsztaty reparacyjne, projekty, kosztorysy i plany.

Przedstawicielstwa pierwszorzędných firm elektrotechnicznych, krajowych i zagranicznych.

za podejrzliwego, zazdrosnego, trapiącego własną żonę i trapiącego siebie samego.

Becque odjął Lafontowi wszelkie pozory romantyczności, nie wykazał jego zalet uwodzicielskich, dał mu szatę stałego, posiadającego pełnię praw, z wyjątkiem prawa legalnej jawności, mężczyzny. Lafont to nie typowy kochanek-uwodziciel, Lafont, w momencie gdy się podnosi kurtyna, to drugi mąż pani Klotyldy.

Lafont dostarcza Klotyldzie pewnej rozmaitości, z Lafontem trzeba się kryć, Lafontem i jego zazdrością tak legalną, że aż domagającą się prawa kontroli listów, można się bawić. Więc Klotylda bawi się. Któż w życiu nie ceni dobrej zabawy!

Pani Klotylda bawi się pocziwą wygodą swego męża legalnego, pani Klotylda bawi się zazdrością swego legalnego stałego kochanka i wreszcie pani Klotylda chce się zabawić miłością nowego, drugiego kochanka, młodego Simpson'a, ale to się nie udaje, gdyż i on nie posiada zdolności uczucia, i dla niego kochanka to tylko mniej lub więcej miły przypadek. Więc pani Klotylda nawet bez rozczarowania wraca do swych dwóch wcieleń męzkowskich i nadal będzie zasysała domowe ognisko pracą jednego, zmysłami i zazdrością drugiego.

„Paryżanka” jest jakby syntezą sytuacji inercji miłosnej, w okresie gdy już w niej nie ma ani krzty uczucia, ani jednego żywszego uderzenia serca. Rozdwojenie osoby męża i podzielenie jego psychologicznych właściwości między dwie postacie udało się Becque'owi najzupełniej. Konsekwentnie rozwija się to przez cały bieg akcji komedjowej i daje pole do świetnego efektu w akcie pierwszym. Kiedy po długich scenach zazdrości, o wszelkich cechach zazdrości najpracowitszego męża, nagle Klotylda daje znak Lafontowi wołając „pst, mój mąż”, niespodzianka ta jest przygotowana tak świetnie przez poprzednie sceny, że efekt jej nigdy nie może chybić.

W bardzo starannej grze p.p. Przybyłko, Brydzińskiego, Stanisławskiego, Biegańskiego i Meynówny zauważyłem akcenty, które nie wydają mi się zupełnie właściwe. Niektóre groteskowe markowania poszczególnych powiedzeń, pewne tendencje satyryczności nie leżały niewątpliwie w intencjach Becque'a, a przynajmniej nie wymagały zbytznego podkreślania ich za pomocą sposobów

gry. Pani Przybyłko grając rolę Klotyldy pojęła ją nieco nazbyt en canaille. Klotylda nie jest tak nieprzyjemnie wyrachowana, ona jest raczej nieświadomie egoistyczna, ona po prostu nie zdaje sobie nawet sprawy, iż jest zupełnie pozbawiona uczucia. I dlatego Klotylda może być dla widowni nawet sympatyczna, a tymczasem przez nadanie cech zbytnej świadomości Klotyldzie, pani Przybyłko w pewnych momentach czyniła z „paryżanki” coś w rodzaju czarnego charakteru.

Gdyby nie ten szczegół, wypaczający ogólną linię postaci — Klotylda p. Przybyłko byłaby bardziej bliską życia, a mniej teatralną, a oto głównie i zawsze chodziło Becque'owi.

* * *

Niewątpliwie p. Stefan Kiedrzyński wystawiając „Pocałunek Wojny” nie żywił ambicji, aby się stać bardem epoki. Nie zagłębił się więc w nastroje, przeżycia, tragizm lub podniosłość momentu.



Stefan Kiedrzyński.

Nie wczuł się nawet tak jak to uczynił w swej ostatniej powieści „Pożar”, sięgnął poprostu i pobieżnie do kroniki wypadków, urozmaicił ją brakiem charakteru i entuzjazmu miłosnego panny z wielkiego domu, ale bez posagu, tchnął w zdolnego kompozytora sporo tyrad patriotycznie powierzchownych, wszył w to ciało dużo nerwu teatralnego, polecił aktorom, aby dokonali operacji przelania krwi ze swych żył w nagromadzony zespół zdarzeń i zwrócił się do p. Owerły o „tchniecie ducha”.

P. Owerło ducha tchnął i „Pocałunek Wojny” zjawił się na deskach teatru Rozmaitości. „Trzeba być ze swego wieku — powiedział Schiller, ale trzeba nad nim panować, a nie za nim dążyć”. Tym razem Kiedrzyński tą ambicją się nie obciążył. Nawet wyrzekając się wielkich ambicji, mógł na ten temat, stworzyć rzecz szczerą i znacznie poważniejszą. Tymczasem autor „Pocałunka wojny” poszedł po linii zadowolenia gustu najszerzej publiczności. To schlebienie było zawsze taktiką niebezpieczną, w tym wypadku sprawiło, iż autor zdolny i rozporządza-

jący istotnym talentem teatralnym, napisał sztukę miejscami przesadnie sentymentalną, a miejscami nazbyt znowu brutalną. Nie może całości uratować jeden typ wiernie i popularnie podpatrzony magnata kresowego; ów jedyny żywy typ znamienuje rasowego pisarza teatralnego, budzi jednak zarazem żal, że innych postaci sztuki równie dośladnym rysunkiem nie wyposażył.

Panna Ada w p. Szylinzance znalazła idealną wykonawczynię pod względem warunków zewnętrznych, gdyż innych ta rola nie wymaga. Mimo to p. Szylinzanka, Frenkiel, Węgrzyn, Owerło i w epizodzie Myszkiewicz robili co mogli, w myśl nakazu dobrych artystów: „ratuj, co kto może”.

L. Chrzanowski.



STANISŁAW SZALAY

Skład aparatów i przyborów fotograficznych, latarni czarnoksięskich, PRACOWNIA PRZEZROCZY.

WARSZAWA, 11207

Marszałkowska 110, Chmielna 40.



RESTAURACJA HOTELU BRÜHLOW'SKIEGO

Warszawa, ul. Fredry № 12

11204

WYPRZEDAŻ Nadzwyczajna okazja!

BLUZKI wełniane	Mk. 120
BLUZKI sportowe	150
BLUZKI batystowe strojne	180
BLUZKI markizetowe	200
SPODNICE angielskie	85
ŻAKIETY damskie	90
KOSZULE damskie	120
POŃCZOCHY cienkie para	40

ORAZ WSZELKĄ MĘSKĄ KONFEKCJĘ

B-cia ZANDER

MARSZAŁKOWSKA 88.





Poświęcenie księgarni p. f. „Evert, Trzaska i Michalski”, odbyło się w dniu 29 maja r. b. z udziałem licznych przedstawicieli literatury, nauki, prasy i handlu. (Fot. Marjan Fuks).

Ś. p. Djonizy Henkiel.

Ubył jeszcze jeden z ostatnich Mohikanów smutnej epopei 63 roku. Ś. p. Djonizy Henkiel po nie-dobrowolnej tułaczce syberyjskiej zaoorał pole chwały literackiej i publicystycznej wraz z niezapomnianymi: Edwardem Leem, Władysławem Bogusławskim, Krajewskim, z żyjącym Edwardem Lubowskim i t. d. w stojącej ongi u szczytu sławy „Gazecie Polskiej”. Ś. p. Djonizy Henkiel rzadko chwycił sam za pióro, lecz wpływowi jego ulegali nie tylko publicyści, lecz najświetniejsze ówczesne talenty, nie wyłączając genialnego Sienkiewicza, zaprzyjaźnionego z nieboszczykiem i omawiającego w skromnym jego pokoiku przy ulicy Mazowieckiej wszystkie zamierzane, a jeszcze nie poczęte utwory. Przez znany całemu ówczesnemu pokoleniu ten starokawalerski pokoik na Mazowieckiej samotnika, dziwaka o gołębiem ser-

cu i duszy kryształowej przesunęli wszyscy omal pisarze onych czasów: Gadomski (twórca Larika), Kozłowski, Konar, Weissenhoff, Kosiakiewicz, Jasieńczyk-Karczewski (autor Leny) i t. d. W sercach ich wszystkich pozostał wieczny kult dla nieboszczyka, poświęcającego tak altruistycznie całą swoją wrażliwość artystyczną i subtelność umysłu dla mało jeszcze uplastycznionych w mózgu zamierzeń młodzieży. Niezmordowany w radach, w zachętach przyszły redaktor nie istniejącej już Biblioteki Warszawskiej żył tem jedynem wyłącznie marzeniem dobrego posiewu gleby dla zmartwychwstającej kiedyś Polski, nie pustyni, lecz z ziarnem wybujałem w plon żyzny bogaty i obfity. Dożył spełnienia tych ideałów dopiero u schyłku swego życia.

Cześć jego pamięci.

Alko.



Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SEJM I RZĄD POLSKI.

Nad rekonstrukcją gabinetu debatują stronnictwa, odczuwając na własnej skórze brak większości w Sejmie. Podstawą rokowań: 1) szybkie zawarcie pokoju, 2) realizacja reformy rolnej i 3) uchwalenie konstytucji.

Zjazd P. P. S. aprobował „opozycję twórczą” jako taktikę sejmową. O udziale socjalistów w rządzie winien zdecydować nadzwyczajny Kongres P. P. S. lub

MAGAZYN



**WYKWINTNEJ
GALANTERJI**

W. GOLIŃSKA

PLAC TEATRALNY. TEL. 197-63.

Przeciw **Hemoroidom** roślinny środek „**Ratelin Hebda**” nie wywiera ubocznych wpływów na organizm.

Żądać wszędzie. T-wo E. HEBDA i S-ka, Warszawa, Elektoralna Nr. 18.

11011

RESTAURACJA HOTELU ANGIELSKIEGO

WIERZBOWA 6. Prowadzona przez Spółkę Pracowników Handlowych.

w razie nagłości Rada naczelna większości 2/3.

Minister Patek oświadczył, że udział Polski w konferencji w Spaa wydaje się pewny. — Rokowania pokojowe z Rosją będą wznowione w odpowiednim momencie.

Pobór roczników 1895 i 1902 będzie uchwalony. Lecz ministerstwo wojny skorzysta z ustawy tylko w razie koniecznej potrzeby.

Nad szkolnictwem rozpoczął Sejm obrady. Unifikacja jest pilną potrzebą, bo dziś w każdej dzielnicy inny system i administracja.

Subskrypcja polskiej pożyczki w Ameryce już rozpoczęta. Jeżeli Nowy Świat nie zawiedzie, Polska otrzyma wydatną pomoc.

Rokowania polsko-gdańskie o konwencję toczą się pod wodzą Towera. Podstawą projekt rządu polskiego. Okaże się niebawem, czy gdańszczenie zrozumiał swój interes, czy zaślepi ich szowinizm.

Transporty broni do Polski zatrzymali czescy kolejarze. Widocznie straszy ich myśl, co się stanie, gdy gwałty wy-czerpią polską cierpliwość.

Na południe od Dźwiny trwają za-cięte walki. Kawalerja polska odniosła tu świetne sukcesy, odcinając całe oddziały wroga i biorąc licznych jeńców.

Bolszewickie próby sforsowania Bere-zyny udaremniono, a wojska polskie posu-nęły się naprzód między jeziorem Narocz i górną Berezyną.

Falszywe wieści o rzekomych tryum-fach szerzą bolszewicy w kraju i za gra-nicą, próbując chociaż kłamstwem rato-wać zagrożoną pozycję.

NA ZIEMIACH POLSKICH.

W Mińsku rozszerzono pogłoski o gro-żącym niebezpieczeństwie bolszewickiem. Władze zaprzeczyły energicznie i zagrozi-ły surową karą szerzycielom paniki.

Bojówka czeska zaatakowała Karwi-nę. Zabito 3 robotników polskich. A ko-alicja wciąż głucha i ślepa.

Cenzura przewencyjną zaprowadzono na Śląsku Cieszyńskim. Wobec polskiego protestu przeciw jaskrawej krzywdzie, pisma w Cieszynie uprzywilejowano.

W Bytomiu Niemcy zdemolowali i pod-palili hotel Łomnicki i lokal polskiej ko-misji plebiscytowej. Francuzi rozpędzili rozwścieżoną tłumaczkę, która jednak i ich poturbowała.

Delegaci P. P. S. Reger i Liberman wyjeżdżają do Anglii i Francji, aby spro-stować fałszywe i kłamliwe opinie o spra-wach polskich. Nie łatwe zadanie wobec intryg bolszewicko-niemiecko-czeskich.

W Zagłębiu Dąbrowskiem wykryto zorganizowane przemytnictwo bydła, złota i srebra. Ale musiał pojechać sam mini-ster Wojciechowski, aby ukroczyć naduży-cia straży granicznej.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Konstytuanta litewska, utworzona bez prawicy, ogłosiła niepodległość Litwy w etnologicznych granicach. Bolszewicy ofia-

rowali jej „na niedźwiedziu skórę“, pol-skie Wilno.

W angielskim parlamencie szereg mówców atakował Polskę. Speaker Izby skarcił surowo to wtykanie nosa w cudze sprawy.

Rosyjskich delegatów handlowych do-puszczono do Londynu, wzbraniając im jednak wszelkiej propagandy. Oczywiście nie będą prosić o pozwolenie.

Układami z Rosją jest bardzo zain-teresowana cała koalicja. Chodzi przecież o rosyjskie złoto i o przyszłe targi. Więc licytacja będzie ożywiona.

Odroczeniu konferencji w Spaa, pro-ponowanemu przez Włochy, sprzeciwia się zwłaszcza Francja. Radaby już zobaczyć miliardy odszkodowania.

Nowymi przewrotami straszą pisma niemieckie. Pod tym pretekstem chcieliby Niemcy wytargować większą liczebność swej armii.

Prezydent Deschanel, kontuzjonowany podczas wypadku w podróży, powraca szyb-ko do zdrowia.

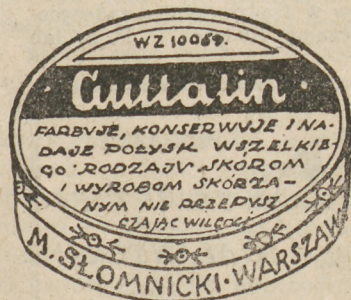
Prezydentem Czech wybrany Masa-ryk. Do nowego gabinetu weszło 7 socja-listów; prezydentem Tuszar, polityką za-graniczną kieruje Benesz, lecz nie na pol-ską korzyść.

Czerwona armia podchodzi do Tehe-ranu i atakuje na wybrzeżu Enzeli. Anglia poważnie zaniepokojona przemysliwa o antibolszewickim sojuszu z Japonią.

8 KLASOWE GIMNAZJUM FILOLOGICZNE MĘSKIE ST. ŻUCHOWSKIEGO

== w Warszawie, ul. Piękna 38. ==

EGZAMINY wstępne do wszystkich klas zaczną się 8 czerwca.



Najlepsza pasta do obuwia.

FABRYKA PRZETWORÓW CHEMICZNYCH

„GUTTALIN”

WŁAŚC. M. SŁOMNICKI.

Leszno 73. Tel. 174-34.



Znany światu pierwszy polski clown, Wiktor Monc, zakończył sezon 1920 r. w Warszawskim cyrku z dużym po-wodzeniem.



MATRI winne pamiętać, że tylko lanolinowa przysypka dla DZIECI „puder DZIDZI”

z marką Kogut 11189

usuwa oprzałość i stan zapalny skóry

Wyrób apteki A. Gąseckiego. Warszawa, Freta 16

Dom Handlowy K. SUDYK i S-ka

HURTOWNIA PRZEMYSŁU WŁÓKNISTEGO.

SPECJALNOŚĆ: DOSTAWY DO KOOPERATYW I INSTYTUCJI PAŃSTWOWYCH.

Warszawa, ulica Widok № 9. == Telefon 264-12.